

Czy policja rzeczywiście nas chroni?

16 listopada 2011

W zeszłym miesiącu Międzyamerykańska Komisja Praw Człowieka wymierzyła Ameryce policzek wydając orzeczenie nie posiadające mocy prawnej, że Jessica Lenahan miała prawo pozwać wydział policji w Castle Rock, w stanie Kolorado, za odmowę egzekwowania zakazu zbliżania się do niej przez jej męża, z którym przebywała w separacji. Sądy amerykańskie oddaliły wcześniej jej sprawę.

Orzeczenie trybunału wznieciło na nowo dyskusję wokół problemu, który jest przedstawiany jako przykład amerykańskiej polityki dotyczącej przemocy domowej. Jednak, konkretniej, jest to przykład skrajnego rozdzwieku pomiędzy oczekiwaniami społeczeństwa a działaniami policji w kwestii zapobiegania przemocy. Społeczeństwo woła: „To wasze zadanie!”, policja odpowiada zaś: „Powiedzcie to sędziemu!”. Amerykańscy sędziowie natomiast, nieustannie orzekają, iż policja nie ma obowiązku chronić jednostki.

Orzeczenie trybunału ujawnia ogólne zamieszanie związane z celem istnienia instytucji policji w USA. Lenahan twierdzi, że policjanci mają w świetle prawa obowiązek chronić ją przed przemocą, a więc dopuścili się przestępstwa podczas swojej służby. W rzeczywistości, zapewnianie ludziom ochrony nie jest misją policji. Jej zadaniem jest wyłącznie egzekwowanie prawa oraz wykonywanie postanowień państwa.

Skąd pochodzi ten niemal schizofreniczny punkt widzenia na policję? Sprawa Lenahan umożliwia pewien wgląd w ten problem.

TŁO SPRAWY

22 czerwca 1999 roku, Simon Gonzales uprowadził swoje trzy córki pomimo obowiązującego go zakazu zbliżania się do nich.

Jego rozgorączkowana żona Jessica (wówczas Gonzales) dzwoniła na policję siedem razy i udała się na posterunek, błagając o pomoc. Pomimo iż miało miejsce naruszenie zakazu zbliżania się, policjanci odmówili zajęcia się sprawą, zakładając, że Simon nie stanowi zagrożenia. W ciągu 24 godzin na tyle jego ciężarówki znaleziono zwłoki trzech dziewczynek, a Simon zginął podczas strzelaniny z policjantami.

Jessica wniosła pozew sądowy o 30 mln dolarów przeciwko miastu Castle Rock, oskarżając policję o naruszenie jej prawa gwarantowanego w 14-stej Poprawce do Konstytucji. Klauzula Poprawki głosi:

„Żaden ze stanów nie wyda ani nie będzie egzekwował jakiegokolwiek ustawy, która ogranicza prawa i wolności obywateli Stanów Zjednoczonych; żaden ze stanów nie pozbawi jakiegokolwiek osoby życia, wolności lub mienia bez rzetelnego procesu; nie odmówi też jakiegokolwiek osobie jednakowej ochrony praw.”

W skrócie, Jessica utrzymywała, że odmowa policji egzekwowania zakazu zbliżania się jej męża do rodziny, naruszyła jej konstytucyjne prawo do ochrony.

Sprawa została skierowana do Sądu Najwyższego Stanów Zjednoczonych. Dnia 27 czerwca 2005 roku Sąd Najwyższy oddalił sprawę Gonzales przeciwko Castle Rock z uzasadnieniem, iż nie istnieje konstytucyjne prawo do ochrony przez policję.

Zgodnie z prawem stanu Kolorado, policja ma obowiązek „użycia wszelkich możliwych środków w celu wyegzekwowania nakazu ochrony”. Niemniej jednak, Sąd Najwyższy orzekł przeciwko prawu stanowemu.

„Prawo stanu Colorado nie wydało indywidualnego uprawnienia do egzekwowania zakazów zbliżania się. Nie wydaje się, aby prawo stanowe rzeczywiście uczyniło takie uprawnienie gwarantowanym. Ugruntowana tradycja działań policji oparta na swobodzie działania, od dawna współistniała z obowiązującymi przepisami

prawa.”

Zatem, rdzeniem sprawy Gonzales przeciwko Castle Rock jest spór o rolę policji. Czy policja istnieje po to, aby nas chronić? W świetle powyższego orzeczenia, oczywistą odpowiedzią jest, że nie. Od orzeczenia Sądu Najwyższego Stanów Zjednoczonych z 1856 roku w sprawie Południe kontra Maryland do Castle Rock, sądy orzekały, że „nie ma konstytucyjnego prawa do ochrony przez państwo przed morderstwem ze strony przestępców lub osób niepoczytalnych” (DeVito przeciwko Bowers, 1982 r.).

JAKA JEST WOBEC TEGO ROLA POLICJI?

Amerykański system prawny ma korzenie w angielskim prawie zwyczajowym, zaś współczesna amerykańska policja wzorowana jest na angielskich szeryfach, którzy byli opłacani przez rząd i mu podlegali, a nie społeczeństwu. Głównym zadaniem szeryfa było egzekwowanie tak zwanych „rozporządzeń rządu”. Utrzymywanie porządku publicznego również należało do jego obowiązków, lecz nawet ten „porządek” był definiowany przez rząd.

Korzeni współczesnej policji USA należy szukać w Anglii z końca osiemnastego wieku. To wówczas Anglia przeistoczyła się w nowoczesne państwo narodowe i powstało wiele instytucji znanych nam dzisiaj. Jedną z pierwszych ustaw dotyczących policji została zaproponowana przez premiera Williama Pitta Młodsze. Miała ona stworzyć instytucję policji finansowaną z podatków, sprawującą jurysdykcję nad Londynem. Propozycja ustawy została odrzucona. Jednak w 1786 r. Anglicy ustanowili scentralizowaną i finansowaną przez miasto policję w Dublinie, posiadającą konkretne zadanie tłumienia „nieporządku”. Po rebelii w Irlandii w 1799 r., policja została jeszcze silniej scentralizowana, a jej uprawnienia zostały rozszerzone.

W tym, jak również i w przypadku innych pomysłów prowadzenia polityki społecznej, Irlandia posłużyła jako królik

doświadczalny w politycznych eksperymentach Anglii. Przykładowo, Anglicy nakazali tworzenie szpitali państwowych w Irlandii na długo przed tym, jak zaistniały one w Wielkiej Brytanii. Kompletne ustanowienie współczesnej policji w Irlandii dokonane zostało w 1814 r. pod rządami Roberta Peela, głównego sekretarza Lorda Namiestnika Irlandii, który ustanowił Policję Utrzymania Pokoju. Peel wyjaśnił, że policja miała być „siłą paramilitarną” – czyli organizacją o charakterze wojskowym w kwestii struktury i treningów fizycznych. Zgodnie ze swoją nazwą, policja miała za zadanie utrzymanie pokoju zwalczając czynniki go zakłócające, czytaj: buntowniczych Irlandczyków.

W swoim eseju „Call the COPS – But Not the Police: Voluntarism and Protective Agencies in Historical Perspective” libertarianin Carl Watner określił Anglię jako „bardziej otwartą” na ideę współczesnej policji:

„W 1829 r. Peel – wówczas Minister Spraw Wewnętrznych Anglii – mógł przekonać parlament do zaakceptowania jego propozycji zmonopolizowanej policji kontrolowanej przez rząd w Londynie; nowa Policja Metropolitalna [była]... zanglicyzowaną wersją policji, którą utworzył wcześniej w Irlandii.”

Co się zmieniło od 1785 r., kiedy nie zgodzono się na utworzenie policji? Zaszły co najmniej dwie poważne zmiany. Stanley H. Palmer opisuje jedną z nich w swojej książce „Police and Protest in England and Ireland 1780–1850” (1988):

„Organizacja i rekrutacja irlandzkiej policji bez wątpienia upewniła najważniejszą elitę polityczną Anglii o funkcjonalności policji, jej przydatności w czasach nieporządku, zaletach zdyscyplinowanego profesjonalizmu” (s. 376).

W książce „Criminal justice: an introduction to philosophies, theories and practice” (2004), Ian Marsh, John Cochrane, and Gaynor Melville opisują drugi czynnik:

„Dlaczego współczesna policja pojawia się właśnie w tym czasie – na początku dziewiętnastego wieku? Przedtem zagrożenie wolności jednostki używane było jako argument przeciwko zorganizowanemu utrzymywaniu porządku. Jednak pojawienie się kapitalizmu przemysłowego doprowadziło do powstania ogromnych mas zubożałych pracowników – bezrobotnych lub o bardzo niskich zarobkach – przenoszących się do rozprzestrzeniających się ośrodków miejskich. To, jak i również ogólny wzrost populacji, doprowadziło do strachu przed „niebezpiecznymi klasami”.”

W skrócie, korzenie współczesnej policji w Anglii, jak i również Irlandii, pojawiły się na skutek dostrzeżenia potrzeby kontroli społecznej.

To samo stało się w Ameryce. Podczas dziewiętnastego wieku model Peela został w dużej mierze przyjęty przez miasta amerykańskie. Jak zauważył Carl Watner:

„Jednym z dominujących motywów w historii policji w Stanach Zjednoczonych była walka o to, która z frakcji politycznych ma sprawować kontrolę nad policją. Zgodnie z konstytucją Stanów Zjednoczonych za policję nie odpowiadała władza federalna, ale raczej leżało to w kompetencji każdego ze stanów, hrabstw lub lokalnych rządów. Ponieważ kontrola policji należała do obowiązków lokalnych, przechodziła ona z rąk do rąk pomiędzy wybieranymi władzami miasta a stanu. W ten sposób nigdzie nie istniały ściślejsze powiązania policji i polityki niż w Stanach Zjednoczonych.”

Zatem decyzja Sądu Najwyższy Stanów Zjednoczonych w sprawie Castle Rock nikogo nie powinna była zaskoczyć. Gdyby sąd uznał, że zakaz zbliżania się był konstytucyjnym prawem do ochrony, wówczas fundamentalnym celem amerykańskiej policji byłoby porzucenie służby prawu na rzecz służby jednostce. Co więcej, taki precedens dałby początek paraliżującemu napływowi pozwów przeciwko wydziałom policji. Mogłoby to również zmienić „charakter pracy” policji w Ameryce.

KONKURENCYJNY PUNKT WIDZENIA, KTÓRY JEST TYPOWO AMERYKAŃSKI

Dlaczego Amerykanie wciąż wierzą, że policjanci istnieją, aby zapewnić im ochronę?

Istnieje jeden powód: w przeciwieństwie do większości narodów Ameryka posiada historyczne uzasadnienie dla tego przekonania w postaci Dzikiego Zachodu. Jak wyjaśniają Terry L. Anderson i P.J. Hill w eseju „An American Experiment in Anarcho-Capitalism: The Not So Wild, Wild West” obraz szeryfa z zachodniego miasteczka, uosabianego przez szeryfa Dillona przedstawia prywatną policję, która chroniła ludzi i własność. Autorzy piszą, że:

„Zachód z tamtych czasów często postrzegany jest jako obszar, na którym panował chaos, bez szacunku dla własności czy życia. Nasze badania wskazują, że tak nie było: prawa własności były chronione, a porządek publiczny zachowany. Prywatne organizacje zapewniały niezbędną podstawę dla uporządkowanego społeczeństwa, w którym chroniono własność prywatną i rozwiązywano konflikty. Tych organizacje często nie można nazwać rządami, ponieważ nie miały one prawnego monopolu na „utrzymywanie porządku”. Wkrótce odkryto, że „działania zbrojne” to kosztowny sposób na rozwiązywanie sporów zaś tańsze metody ugodowe (arbitraż, sądy itd.) są efektywniejsze. Podsumowując, w naszym artykule stwierdzamy, że charakteryzowanie amerykańskiego zachodu jako „dzikiego” wydaje się być niepoprawne.”

Anderson i Hill przedstawiają fascynujący obraz „Dzikiego Zachodu”, rewizjonistyczny wobec tego zobrazowanego w powieściach Zane Grey.

„Ostatnio jednak dokładniejsze badania istniejących warunków kazały wątpić w słuszność takiego wyobrażenia. W swojej książce Frontier Violence: Another Look, W. Eugene Hollon twierdzi, że „dziki zachód był dużo bardziej cywilizowanym, spokojniejszym i bezpieczniejszym miejscem niż współczesna Ameryka”. Legenda

„dzikiego zachodu” żyje bez względu na odkrycie Roberta Dykstra, że w pięciu głównych miasteczkach, gdzie handlowano bydłem (Abilene, Ellsworth, Wichita, Dodge City i Caldwell) w latach 1870-1885, odnotowano tylko 45 zabójstw – średnio 1,5 na jeden sezon handlowy. W Abilene, rzekomo jednym z najdzikszych miasteczek w 1869 i 1870 roku nie zabito nikogo. W rzeczywistości, nie zabito nikogo aż do czasu pojawienia się funkcjonariuszy prawa, zatrudnionych aby zapobiegać zabójstwom.”

Niegdyś znaczna część obszaru, który dziś stanowi Amerykę, była chroniona przez prywatnych policjantów opłacanych przez społeczność, której służyli i przed nią również odpowiedzialnych. Zachodni szeryfowie chronili ludzi i własność; ratowali nauczycielki i karali złodziei bydła. Ich misją było utrzymanie pokoju poprzez zapobieganie przemocy.

Współcześni policjanci wciąż pławią się w blasku tego dziedzictwa – i to nawet wtedy, gdy zdradzają je poprzez pobieranie państwowej pensji i instytucjonalizację obojętności wobec obywateli i własności tych, którym rzekomo służą. Współczesny policjant jest w rzeczywistości antytezą szeryfa Dillona i wyrazem stereotypowego brytyjskiego szeryfa – urzędnika państwowego odpowiedzialnego tylko przed rządem.

WNIOSEK

Zatem, prawdziwe przesłanie jakie niesie ze sobą tragedia Gonzales brzmi: „Chroń się sam, ponieważ policja nie jest wynagradzana za to, aby się o ciebie troszczyć.”

Autor: Wendy McElroy

Tłumaczenie: Marta Wojtkiewicz

Źródło oryginalne: mises.org

Źródło polskie: [Instytut Misesa](http://InstytutMisesa.pl)